



TYGODNIK Brzesko-Bochnia

Gazeta Krakowska

www.brzesko.naszemiasto.pl, www.bochnia.naszemiasto.pl

Napisz do nas: tarnow@gk.pl STRONA 4

JUDO
SPOTKANIA
JUDOKÓW
Z MISTRZEM
TOMASZEM
KOWALSKIM
BYŁY BARDZO
INTERESUJĄCE



FOT. ARCHIWUM KLUBU



KS. MAREK MIERZYŃSKI O WIELKIEJ NOCY W PANDEMII S.2

NA CZAS PANDEMII ZDROWIA I SPOKOJU



FOT. 123RF

LIPNICA MUROWANA
Cztery gminy dostały finansowe wsparcie. Będzie skatepark, wieża widokowa i ścieżka rowerowa

STRONA 3

BOCHNIA
Kiedyś tam było miejsce okrutnych straceń, a dzisiaj powstaje miejska fontanna

STRONA 3

SZTUKA
Były ukrywane, rabowane i przemycane. Prezentujemy niezwykłą kryminalną historię królewskich arrasów z Wawelu

STRONA 6

BOCHNIA
Stopniowo dobiega końca renowacja centrum miasta. Są już na miejscu drzewa w donicach

STRONA 5

Bochnia • Brzesko • Czchów • Borzęcin • Dębno • Drwinia Gnojnik • Iwkowa • Łapanów • Lipnica • Murowana • Trzciana Nowy Wiśnicz • Rzeszów • Szczurowa • Żegocina

Krystyna Trzupiek
krystyna.trzupiek@polskapress.pl



GRZESZNICY W KOŚCIELE

Komentarz

W niewielkim mieście, na placu targowym zebrała się spora grupa osób, debatujących o błędach Kościoła.

Ludzie z niesmakiem opowiadali o zgorzeniach, aferach, odejściach od wiary. Przekrzykiwali się w historiach i przykładach księży, które pokazywały, jak współczesny Kościół jest zdemoralizowany i zszedł na manowce. - Kościół powinien świecić przykładem! Być wzorem dla innych, czysty, nieskazitelnym, bezbłędny - argumentowali z oburzeniem. Do zebranych przybliżyło się kilka osób. Przysłuchiwali się chwilę. Widać było, że im bardziej dyskusja się wzmacnia, tym bardziej czuli się nieswojo. Jakiś dziwny wstyd palił im policzki, spoglądali po sobie jak niepyszni, zasłaniali twarze kapturami. Dyskutujący zauważyli przybyszów i ich miny nietęgie. Myśląc, że nieznanymi chcą

włączyć się w debatę, zapytali - A wy? Co sądzicie o współczesnym Kościele? Prawda, że są w nim sami grzesznicy? Ludzie tchórzliwi, łotry, bez wiary? Przybysze jeszcze bardziej posmutnieli, wzrok spuścili, wbili w ziemię i nic nie odpowiedzieli. - Dziwacy jacyś - skwitowała dyskutujący i odwróciła się do nich plecami. Grupa przybyłych naciągnęła jeszcze bardziej kaptury na głowy i oddaliła się z pośpiechem. Byli to: Piotr apostoł, który ze strachu trzy razy zaparł się Jezusa, Maria Magdalena, jawno grzesznica, którą chciano ukamienować, Szymon z Cyreny, którego na siłę przymusili, by pomógł dźwigać krzyż Jezusowi i który idąc drogą zlorzeczył skazanemu, Tomasz, jeden z dwunastu, który nie uwierzył, dopóki nie zobaczył i Łotr, który cnotami nie grzeszył, a środkowy Skazaniec na krzyżu mu wszystkie winy odpuścił. Był Wielki Piątek, przybysze z ciężkim sercem i wilgotnymi oczami skierowali swe kroki do kościoła, by jeszcze raz, od nowa, w cieniu krzyża opłakiwać swoje upadki, zdrady i wątplenia.

Na placu targowym dyskusja toczyła się dalej, w której dla takich gorszycieli jak oni nie było miejsca w Kościele.



Kiedy wpatrzyliśmy się w dzieło, to zauważymy, że wzrok 7 z 26 postaci skupia się na nas, tak jakby chciały nam coś powiedzieć, przekazać, abyśmy się głębiej zastanowili nad tym, jak doszło do tego, że Judasz wydał Jezusa i jakimi wartościami my się kierujemy

PIOTR BARSZCZOWSKI
AUTOR
„OSTATNIEJ WIECZERZY XXI”

JAK ŚWIĘTOWAĆ WIELKANOC W DOBIE PANDEMII COVID-19?

Rozmowa

O kolejnej Wielkiej Nocy w cieniu koronawirusa rozmawiamy z księdzem Markiem Mierzyńskim z parafii św. Mikołaja w Bochni.

Jak katolicy powinni podejść do świętowania w obecnych realiach?

Pandemia jest czasem zagrożenia człowieka w sferze sensu życia, poczucia bezpieczeństwa. Czas Wielkiego Postu i Wielkiej Nocy natomiast jest czasem poszukiwania w sobie pokładów nadziei. Dlatego katolik w okresie pandemii winien w miarę możliwości wyjść z pesymizmu, zniechęcenia, jak również nagonki środowisk wrogich Kościołowi i zaczerpnąć z mocy swojej wiary.

W kościołach obowiązują limity wiernych, ale z nadzieją ciepłych dni coraz więcej osób stoi na zewnątrz.

W naszej parafii od Wielkiego Czwartku do Poniedziałku Wielkanocnego ma-



Ksiądz Marek Mierzyński z parafii św. Mikołaja w Bochni

my telebim, aby ułatwić przeżywanie liturgii. Są sytuacje, gdy ktoś nie ma na tyle sił, aby stać gdzieś na zewnątrz. Może jednak skorzystać z nabożeństw w oktawie Wielkanocy w tygodniu. Są to święta nadziei i nie należy dać sobie wyrwać poczucia, że Chrystus zmartwychwstał.

Święcenie pokarmów, zgodnie z zaleceniami biskupa ordynariusza, odbędzie się na zewnątrz.

Tak, poprzedzi je kilkuminutowe duchowe pouczenie, oczywiście przy zachowaniu

rygorów sanitarnych. Nie możemy doprowadzić do sytuacji, żeby zewnętrzne uwarunkowania spłycały rzeczywistość naszej relacji z najważniejszym wydarzeniem, jakim jest misterium paschy.

Nie wszyscy dadzą radę wyśpowiadać się przed Wielkanocą. Czy Kościół będzie zachęcał do skorzystania z tego sakramentu do końca okresu Wielkiej Nocy?

Tak, czyli do Zesłania Ducha Świętego, praktycznie do końca maja. Dlatego możemy to świętowanie rozłożyć w czasie. Możemy przecież w Wielki Piątek czy Wielką Sobotę wejść na chwilę do kościoła i pomodlić się. Są dni powszednie, które przeżywamy jako pamiątkę śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, a więc możemy je podnieść do rangi święta, przeżywając je z całą rodziną. To wymaga pewnej duchowej dojrzałości, więc ta sytuacja stanowi zachętę do świadomego zaplanowania tego czasu.

Paweł Michalczuk



Lipnica Murowana Konkurs palm nie poddał się pandemii

W Niedzielę Palmową na lipnickim Rynku odbył się tradycyjny konkurs palm wielkanocnych, tym razem bez publiczności. Nie brakowało jednak chętnych, którzy wzięli udział w konkursie. Najwyższą wykonał Andrzej Goryl z Lipnicy Górnej - mierzyła ona 26 m i 8 cm i zdobyła grand prix w kategorii palm wysokich (nagroda finansowa to 3500 zł). W kategorii palm wysokich (od 14 do 22 m wysokości) grand prix przyznano Marii i Krzysztofowi Sieczkom z Woli Nieszowskiej za palmę o wysokości 17 m i 30 cm (2000 zł). W kategorii

palm średnich (7 - 14 m) grand prix otrzymała Natalia Oświęcimka z Lipnicy Dolnej za palmę o wysokości 13 m (1200 zł), a w kategorii palm niskich (3 - 7 m) grand prix zdobyło Koło Gospodyń Wiejskich z Rajbrotu za palmę wysokości 6 m (650 zł). Każdy z laureatów grand prix dostał też kosz wędlin. Do udziału zgłoszono 31 palm: 1 palmę w kategorii palm najwyższych (powyżej 22 m), 3 palmy w kategorii palm wysokich (14-22 m), 10 palm w kategorii palm średnich (7-14 m) oraz 17 palm w kategorii palm niskich (3-7 m). W Biurze Organizacyjnym zgłoszone zostały 92 palmy dziecięce (do 3 m). (PMI)



Błogostawieństwo pokarmów w Wielką Sobotę można zorganizować na placu przykościelnym lub w innym stosownym miejscu na zewnątrz budynku. W tym przypadku nie obowiązuje limit uczestników zgromadzenia, a jedynie przepisy dotyczące zachowania dystansu oraz zastaniania ust i nosa

BP ANDRZEJ JEŻ, ORDYNIARZ TARIUSZ NOWSKI

Niezmiennie jest więcej zachorowań

Brzesko, Bochnia

Paweł Michalczuk
pawel.michalczuk@polskapress.pl

Pogarsza się sytuacja epidemiczna w regionie. Decyzją wojewody szpitale w Bochni i Brzesku mają zapewnić maksymalną liczbę łóżek dla pacjentów chorych na COVID-19. Problemem zaczęły być wolne respiratory, na szczęście do Bochni w ostatnich dniach trafiło kilka nowych urządzeń.

Z powodu dużej liczby pacjentów w bocheńskim szpitalu brakowało w ostatnich dniach wolnych respiratorów. Koniecznością było poszukiwanie miejsc dla pacjentów w najpoważniejszym stanie w in-

nych placówkach (np. we wtorek pacjentów z Bochni przewieziono do Krakowa i Zakopanego, podłączając ich do respiratorów transportowych).

Na krytyczną sytuację zareagowały władze powiatu bocheńskiego, Bochni oraz wojewoda. Decyzją zarządu powiatu w Bochni kupiono dwa respiratory, a kolejne urządzenie sfinansował urząd miasta Bochnia. Mimo, iż podczas ostatniej sesji burmistrz Stefan Kolawiński negatywnie odpowiedział na apel radnego Jerzego Lysego o zakup respiratora. Sześć nowych respiratorów umieszczono na I piętrze na oddziale chirurgii, gdzie wydzielono dwie sale do intensywnej terapii. Obecnie cały

oddział chirurgii obsługuje chorych na COVID-19. Od środy szpital w Bochni zapewnia 75 łóżek dla osób z potwierdzonym zakażeniem SARS-CoV-2.

Szpital w Brzesku nie ma problemu z dostępnością respiratorów. W środę placówka miała zajętych 15 spośród 28 urządzeń. 13 respiratorów przekazał Małopolski Urząd Wojewódzki. Od poniedziałku brzeski szpital zapewnia minimum 80 łóżek dla pacjentów i co najmniej 15 łóżek intensywnej terapii z respiratorami. W środę placówka miała zajętych 65 łóżek dla pacjentów.

- Liczba pacjentów systematycznie wzrasta - mówi Monika Burek, rzeczniczka brzeskiego szpitala. W ostatnim tygodniu marca w powiecie bocheńskim przybyło 635 osób zakażonych koronawirusem SARS-CoV-2, zanotowano również osiem zgonów osób chorych na COVID-19. W powiecie brzeskim zanotowano w tym samym okresie 409 nowych zachorowań oraz 11 zgonów.

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia
Gazeta Krakowska

stały dodatek do „Gazety Krakowskiej”

REDAKCJA
e-mail: pawel.michalczuk@pk.pl
www.bochnia.naszemiasto.pl
tel. 797 607 879

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
Paweł Michalczuk

REDAGUJE ZESPÓŁ:
Paweł Michalczuk, Roman Kieroński,
Wojciech Salamon

BIURO REKLAMY:
Iwona Potoniec - kierownik,
Małgorzata Boruch, Magdalena Skiba
tel. 12 688 84 65;
e-mail: malgorzata.boruch@polskapress.pl

REDAKTOR NACZELNY:
Jerzy Sułowski,
tel. 12 688 84 60,
sekretariat@pk.pl
PROJEKT GRAFICZNY:
Tomasz Bocheński

PREZES:
Małgorzata Cetera-Bulka

DRUK:
Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia,
Drukarnia Sosnowiec, ul. Baczyńskiego 25a,
41-203 Sosnowiec Miłowice

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dzienniklodzki.pl/treci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Tym żył region



Archeolog Marcin Paternoga w miejscu, w którym znaleziono trzy szkielety w układzie anatomicznym

To miejsce palenia czarownic? Znaleziono już trzeci szkielet

Bochnia

Paweł Michalczyk

pawel.michalczyk@polskapress.pl

Wszystko wskazuje na to, że miejsce, w którym powstaje bocheńska fontanna, trzy i pół wieku temu było miejscem straceń. Archeolodzy odkopali kolejne, trzecie już ludzkie szczątki. Jest coraz bardziej prawdopodobne, że należały do kobiet spalonych na stosie za czary.

Sobotnie popołudnie pod koniec marca. Archeolodzy kończą pracowity tydzień, pierwszy po zimowej przerwie. Były to bardzo owocne prace, bo w północno-wschodnim narożniku Rynku poszerzono wykop, w którym w listopadzie ub.r. zauważono ludzką czaszkę, a w grudniu kolejną. Przekopanie około dwóch metrów w kierunku zachodnim pozwoliło odsłonić trzecie ludzkie szczątki.

Metr pod powierzchnią

Marcin Paternoga, kierownik badań archeologicznych prowadzonych na bocheńskim Rynku, odsłania brezent, ukazując trzy szkielety. Leżą one blisko siebie, każdy w układzie anatomicznym. Przez ponad trzy wieki spoczywały nieco ponad metr pod poziomem Rynku. Trzeci znaleziony szkielet leży nieco na zachód od dwóch poprzednich.

- Pierwszy szkielet położony jest twarzą do ziemi, druga osoba natomiast leży na wznak, ale ręce ma skrzyżowane na piersi z podniesionymi łokciami - mówi Marcin Paternoga. Ten drugi szkielet został odkryty pod koniec marca. Równoległe do pierwszego, ale nieco w kierunku południowym, leży szkielet nieco mniejszych rozmiarów. - Wyraźnie widać, że to była młodsza osoba. Świadczy o tym długość kości długich. Wiek i płeć określa badania archeologiczne - opowiada archeolog.

Egzekucja w 1679 roku

Dla archeologów prowadzących prace ważnym sygnałem jest fakt, że nie zauważono kolejnych pochówków. - Mamy tylko te trzy. Zobaczymy, czy potwierdzi się nasza hipoteza, że można by je wiązać z egzekucją trzech kobiet w 1679 roku - mówi Marcin Paternoga.

Według źródeł historycznych w 1679 roku na bocheńskim Rynku stracono przez spalenie trzy kobiety. Były to Regina Wierzbicka z Prandocina, Maryna Mazurkowska i Borucina z Niedar nad Wisłą. Mazurkowska i Borucina były nauczycielkami Wierzbickiej. Historię tych i wielu innych kobiet posądzanych o czary opisała Anetta Stachoń z bocheńskiego Muzeum im. Stanisława Fischera w artykule „Wspólniczki Diabła. Czarownice z Bochni, Wiśnicza,

Uścia Solnego i okolicznych wsi” („Rocznik Bocheński” 1995).

Czy znalezione szkielety należały do ofiar tamtej egzekucji? Tego na razie nie wiadomo, ale mają to zweryfikować badania. - Szkielety będą przekazane do analizy antropologicznej, zostanie ona wykonana w Krakowie. Myślę, że za kilka miesięcy będziemy dużo wiedzieć - przyznaje Marcin Paternoga.

Anetta Stachoń podkreśla, że na razie mamy do czynienia z hipotezą. - Faktem historycznym jest, że w Bochni odby-

Jeśli szczątki będą dobrze zachowane, można przeprowadzić tomografię i rekonstrukcję twarzy. Potem nastąpi pochówek

Marcin Paternoga, archeolog

wały się takie egzekucje. Ale na dokładne ustalenia musimy poczekać - mówi. Jej zdaniem, w przyszłości możliwe byłoby omówienie wyników badań w ramach sesji historycznej.

Spoczną w poświęconej ziemi?

Narazie nie jest przesądzony dalszy los znalezionych szkieletów. Zgodnie z dawną praktyką osoby tracone przez spalenie nie były grzebane w poświęconej ziemi,

ale chowano je w miejscu egzekucji. Trudno jednak wyobrazić sobie, by po badaniach, szkielety powróciły tam, gdzie je znaleziono. - Jeśli szczątki będą dobrze zachowane, można przeprowadzić jeszcze tomografię i rekonstrukcję twarzy. Po pracach badawczych nastąpi pochówek, tym razem już w poświęconej ziemi - mówi Marcin Paternoga.

Zwolennikiem pochówku znalezionych szczątków jest ks. Marek Mierzyński z parafii św. Mikołaja w Bochni. Jego zdaniem, najważniejszym miejscem byłby cmentarz przy ulicy Orackiej, najstarszy w Bochni.

- Każda epoka miała swój sposób nagradzania, karania i miała swoją mentalność. Nie możemy w XXI wieku patrzeć przez pryzmat tamtej mentalności. Każdy człowiek posiada wartość, również jego szczątki. Ocenie natomiast powinno podlegać jego zachowanie etyczne, zresztą historia je ocenia. Tego typu szczątki po przeprowadzonych badaniach antropologicznych powinny znaleźć cywilizowanego pokój i pochówku - mówi duchowny.

Anetta Stachoń dopuszcza jednak inny scenariusz. - Praktyką jest, że wiele muzeów przejmuje takie szczątki do zbiorów - mówi.

Według Marcina Paternogi dalszy los bocheńskich szkieletów zależy od urzędu konserwatorskiego. ©

Miliony są dla czterech gmin

Żegocina

Paweł Michalczyk

pawel.michalczyk@polskapress.pl

Gminy Żegocina, Trzciana i Lipnica Murowana w powiecie bocheńskim oraz gmina Iwkowa w powiecie brzeskim dostaną w sumie 7,5 mln zł rządowej pomocy. Pieniądze przyznano w ramach Funduszu Inwestycji Lokalnych dla gmin górskich.

Najwięcej funduszy dostanie gmina Iwkowa - 3 270 620 zł. Pieniądze zostaną przeznaczone na wiele inwestycji dedykowanych turystom. Chodzi o budowę ścieżki rowerowej, parkingu oraz rozbudowę i modernizację szlaków turystycznych gminie.

Ścieżka rowerowa do Lipnicy

Przedsięwzięcie obejmuje m.in. wybudowanie ścieżki rowerowej. Ma połączyć turystycznie gminy Iwkowa i Lipnica Murowana, a więc również dwa powiaty.

Przewidziano budowę zielonego parkingu dla turystów odwiedzających wieżę widokową na górze Szpilówka (516 m n.p.m.), rozbudowę jezdni i oznakowanie ok. 2,5 km dróg publicznych i wewnętrznych na potrzeby modernizacji tras rowerowych, a w końcu budowę i rozbudowę punktów widokowych w Iwkowej, Wojakowej, Dobrocieszu, Kątach i Połomiu Małym, modernizację oznaczeń oraz tablic informacyjnych.

Gmina Lipnica Murowana otrzyma z rządowej puli 1 440 645 zł. W ramach tego dofinansowania w Lipnicy Górnej planowana jest przebudowa parkingów i drogi gminnej (powstanie przy niej kanalizacja deszczowa i oświetlenie). Oprócz tego władze chcą wybudować pierwszy etap trasy pieszo-rowerowej. Ma być to łatwiejsza alternatywa dla biegnącego równoległe czarnego

szlaku turystycznego na trasie Lipnica Murowana-Iwkowa.

Wieża widokowa, skatepark

Gmina Trzciana dostanie 1 452 368 zł. Pieniądze zostaną przeznaczone m.in. na budowę wieży widokowej na górze Kamionna (801 m n.p.m.) - projekt współfinansowany jest z gminami Żegocina, Laskowa i Limanowa). Oprócz tego powstanie chodnik przy drodze powiatowej w Leszczynie, a także zbiorniki wody pitnej w ramach gminnej sieci wodociągowej.

Ostatnią gminą w powiecie bocheńskim, która dostała rządowe dofinansowanie jest Żegocina. Jej władze chcą przeznaczyć kwotę 1 286 822 zł na budowę wieży widokowej na górze Kamionna. Oprócz tego w centrum Żegociny powstanie skatepark oraz park li-

Cieszymy się, że ten zastrzyk pieniędzy z pewnością pomoże nam w rozwoju turystyki i rozwoju gminy

Bogusław Kamiński

nowy. Pieniądze pozwolą też na modernizację odkrytego basenu w Łąkach Górnej (m.in. montaż nowych ławek, zjeżdżalni i wymiana niecki basenu). Ostatnią inwestycją będzie plac zabaw przy altanie rowerowej w Bełdnie.

- Cieszymy się, ten zastrzyk pieniędzy z pewnością pomoże nam w rozwoju turystyki i rozwoju gminy - mówi Bogusław Kamiński, wójt gminy Iwkowa. Przyznaje, że w dobie pandemii to dobre działanie dla utrzymania i tworzenia miejsc pracy. - Na razie nie mamy na piśmie informacji, jakie są zasady dofinansowania, ani ile mamy czasu na wydatkowanie tych pieniędzy - zaznacza wójt.

©



Wizualizacja wieży widokowej na górze Kamionna. Ma być dzięki gminom: Żegocina, Trzciana, Laskowa i Limanowa

Brzesko Nie żyje kobieta potracona przez pociąg

W poniedziałek ok. godziny 20.15 w Brzesku doszło do tragicznego wypadku na torach kolejowych. Miał on miejsce w rejonie ulicy Łączyska, kilkaset metrów od dworca Brzesko-Okocim. Pod kołami pociągu osobowego z Tarnowa do Krakowa zginęła kobieta. Na miejsce przybyła policja, straż pożarna i prokurator. Konieczne było oświetlenie terenu przez strażaków. Pod nadzorem prokuratora zebrane zostały ślady, które będą wykorzystane w postępowaniu przygotowawczym. Ciało zostało zabezpieczone do sekcji. - Była to 47-letnia mieszkanka powiatu brzeskiego - mówi asp. sztab. Grzegorz Buczak, oficer prasowy policji w Brzesku. To już kolejny wypadek śmiertelny na torach kolejowych nieopodal dworca kolejowego Brzesko-Okocim. Poprzedni miał miejsce 17 lutego 2021. Zginął wtedy 22-letni mężczyzna.

(PMI)

Brzesko Wielkie pisanki zamiast kiermaszu na Rynku

Brzeski Rynek został tuż przed Wielkanocą udekorowany pięcioma dużymi pisankami. Największa ze stojakiem sięga 1,5 m wysokości, a cztery pozostałe mają po 75 cm. Pisanki kupił brzeski magistrat. Wielkanocnymi motywami ozdobiły je Elżbieta Loranty z Jadownik, Celina Słowik ze Sterkowca i Iwona Tomasik z Mokrzysk, a także pracownicy Miejskiego Ośrodka Kultury. - Niech te pisanki ustawione w centralnym miejscu miasta będą dla Państwa wyrazem wspólnego poszanowania wielkanocnych tradycji. Błogosławionych Świąt. Bądźmy zdrowi - mówi burmistrz Brzeska Tomasz Latocha.

(PMI)

Bochnia Przetarg na budowę węzła przesiadkowego

Ciągle nie udało się znaleźć firmy, która podejmie się wybudowania węzła przesiadkowego obok dworca PKP w Bochni. Pierwszy przetarg unieważniono z powodu zbyt wysokiej ceny, niedawno miasto ogłosiło kolejne postępowanie. W ramach inwestycji mają być wykonane m.in. parkingi naziemne dla samochodów osobowych co najmniej 120 miejsc, system parkingowy (automatyczne wydawanie i sprawdzanie biletów na dwóch parkingach), monitoring, oświetlenie, zadaszony parking dla rowerów wraz ze stacją do ich naprawy, zadaszony parking dla motocykli, parking dla autobusów wraz z zatokami, miejscami postojowymi dla aut oraz wiatami przystankowymi z podświetlanymi gablotami na rozkłady jazdy. Dodatkowo przewidziano zatoki autobusów, przebudowę toalety publicznej pod kątem osób niepełnosprawnych i rozbiórkę starego budynku MPEC-u.

(PMI)



Dzieło zaskakuje nowym spojrzeniem na znany motyw teologiczno-ikonograficzny

We śnie zobaczył, jak mogłaby wyglądać „Ostatnia Wieczerza”

Tarnów

Paweł Chwał

pawel.chwal@polskapress.pl

Pytanie o to, jak wyglądała ostatnia wieczerza Jezusa trafiło go od liceum. Tarnowski artysta przez lata próbował zmierzyć się z tym motywem teologiczno-ikonograficznym. Odpowiedź... mu się przysniła.

Do wykonania „Ostatniej Wieczerzy XXI” Piotr Barszczowski przygotowywał się 30 lat. Pomyślał jej ukazania na nowo zakiełkował w tarnowskim Liceum Plastycznym.

- Mielśmy zajęcia z historii sztuki i omawialiśmy fresk Leonarda da Vinci. Zadawałem sobie pytanie, jak mógłbym przedstawić to wydarzenie - opowiada tarnowski artysta-plastyk i fotografik.

Nocna wizja

Odpowiedź przyszła podczas snu. Obudził się o czwartej nad ranem w 2007 r. Wstał, usiadł za biurkiem i naszkicował scenę, którą wtedy zobaczył.

- Zaczęłam marzyć o realizacji dużego obrazu lub nawet witrażu o wysokości minimum 3 m. Wiedziałem, że będę potrzebował pomocy statystów, aby spojrzeć na uczestników wieczerzy z różnej perspektywy - mówi Piotr Barszczowski.

Wizja zaczęła się materializować dwa lata temu, kiedy zorganizował casting. - Zgłosiło się aż 26 osób. Niektórzy spośród nich to moi uczniowie i studenci, których oczyma wyobraźni widziałem w rolach współczesnych apostołów. Postanowiłem zaangażować wszystkich - tłumaczy.

Biblijną scenę osadzał w teraźniejszości. Zdjęcia z udziałem statystów odbyły się w strefie restauracyjnej galerii



Piotr Barszczowski - autor neowitrażu pod tytułem „Ostatnia Wieczerza XXI”

handlowej Gemini Park w Wielki Czwartek między godz. 21 a 3 nad ranem.

Co zamiast farb?

Piotr Barszczowski jest twórcą neowitrażu, czyli charakterystycznego foto-kolażu komponowanego fragmentami makro i mikrofotografii. I taką formę przybrało współczesne przedstawienie Wieczerzy Pańskiej. Artysta wykonał serię kilkuset zdjęć chleba i wina, korzystając m.in. z mikroskopu elektronowego w tarnowskich Azotach, w celu podkreślenia Sakramentu Eucharystii, wypełniając nimi ponad 2 tys. części kolażu.

Prace nad neowitrażem zakończył w lutym ubiegłego roku. Dzieło miało być oficjalnie zaprezentowane w Wielki Czwartek 2020 roku, jednak plany te pokrzyżował wybuch pandemii. - Okazało się, że specjalne farby, ramy do oprawy, oświetlenie panelami LED - to wszystko pochodzi z Chin i jest zablokowane. Czeka w kontenerach w portach w Hiszpanii

i we Włoszech - opowiada. Wtedy to zapadła decyzja o odroczeniu premiery dzieła.

Dar dla benedyktynów

- Jestem bardzo związany z opactwem benedyktynów w Tyńcu. I mam jakieś wewnętrzne przeświadczenie, że kiedyś, przed wiekami, już byłem w tym klasztorze, że to miejsce jest mi dobrze znane - opowiada Piotr Barszczowski.

Kompozycja tarnowianina zdobi reprezentacyjną salę Petrus, czyli patrona artysty, w Domu Gości Opactwa w Tyńcu. Wybrał ją na prezentację dzieła opat klasztoru. Wcześniej zatwierdził pracę Barszczowskiego.

Kompozycja zawiera mnóstwo ukrytych i jawnych symboli, znaków i atrybutów, które potęgują wrażenie, kiedy patrzy się na nie bezpośrednio.

Płótno ma wymiary 280x173 cm i można je będzie oglądać w Tyńcu od 2 kwietnia w godzinach podanych na stronie internetowej Opactwa. ©©

Zdążyli jeszcze przed obostrzeniami

Judo

Roman Kieroński

redakcja.krakow@polskapress.pl

Na przekór trudnościom spowodowanym reżimem sanitarnym w okresie pandemii, nie zwalniali do tej pory tempa młodzi judocy Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji.

W obiektach krakowskiej Wisły młodzi judocy z 22 klubów toczyli rywalizację w kolejnej edycji Memoriału tragicznie zmarłego Pawła Pytłasińskiego.

Uczestnicy walczyli nie tylko o medale, ale także o punkty do wojewódzkiego rankingu w kategorii dzieci i młodzików.

Świetnie w tych zawodach spisali się reprezentanci MO-SiR-u, podopieczni trenera Grzegorza Maja. Aż dziewięciokrotnie zajmowali miejsca na podium, zajęli także osiem punktowanych lokat. Złotym medalistą w wadze 38 kg został Samuel Stawarz. Srebrne medale wywalczyli: Błażej Zych - 32 kg, Norbert Alfawicki - 38 kg i Bartosz Król - 55 kg. Na najniższym stopniu podium stanęli: Patryk Jakubowski - 32 kg, Jakub Strózik - 42 kg, Michał Budzyn - 55 kg, Szymon Mazurkiewicz - 55 kg oraz Justyna Wojcieszek - 48 kg. Na piątych miejscach ukończyli rywalizację: Oliwia Ulas - 48 kg, Dominika Miś - 52 kg, Filip Alfawicki - 50 kg i Piotr Tobiasz. Na siódmych miejscach uplasowali się: Julia Rybka - 44 kg, Emilia Mucha - 57 kg, Wiktor Wojcieszek - 38 kg i Szymon Mierzwiński - 60 kg.

Pojadą na Olimpiadę

W eliminacjach do Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Judo rozegranych w bocheńskiej hali z udziałem 127 zawodników z 36 klubów z województw: śląskiego, podkarpackiego,

świętokrzyskiego i małopolskiego, bocheńscy judocy wywalczyli dwa medale.

Srebrny w kategorii wagi 73 kg zdobył Filip Oleksy, a brązowy w wadze 66 kg - Igor Dziadowiec. Obaj zawodnicy praktycznie zapewnił sobie prawo startu w finałowej imprezie.

Debiut w Pucharze Polski

Startująca po raz pierwszy w kategorii junierek (urodzona w roku 2003) walcząca z rywalkami o dwa lata starszymi judoczka MOSiR-u Oliwia Wąterek w zawodach Pucharu Polski zajęła dziewiąte miejsce. Startująca pod okiem Sabiny Bajdy zawodniczka po zwycięskich pierwszych walkach przegrała kolejny pojedynek ze zdobywczynią srebrnego medalu Gabrielą Kwaśną (UKS ASW - Judo Jasło). Nie sprostowała także bardziej doświadczonej, utytułowanej zawodniczce UKJ-u Rys Warszawa Alicji Ołdak.

Treningi z mistrzem

Wielokrotny mistrz świata, Europy i oczywiście Polski Tomasz Kowalski w ciągu trzech dni przeprowadził siedem treningów z najmłodszymi adeptami tej popularnej w Bochni dyscypliny. Po zakończeniu zajęć dzieci miały okazję do zadania wielu ciekawych pytań. Wiele dowiedziały się o karierze mistrza i samym judo.

- Jesteśmy zadowoleni z podjętej współpracy, planujemy kolejne konsultacje - powiedziała Sabina Bajda, dyrektor MOSiR Bochnia.

Zawieszono zajęcia

W związku z kolejnymi obostrzeniami wszystkie zajęcia sportowe prowadzone przez MOSiR zostały odwołane co najmniej do 9 kwietnia. Z tego powodu przerwane zostały m.in. ćwierćfinały MP Junierek w koszykówce. ©©



Spotkania młodych judoków z mistrzem Tomaszem Kowalskim cieszyły się ogromnym zainteresowaniem

Rewitalizacja centrum miasta dobiega końca. Pojawiły się drzewa w donicach oraz taras z deski kompozytowej

Bochnia

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk@polskapress.pl

Trwająca od jesieni 2018 roku rewitalizacja centrum Bochni jest już na ostatnim etapie. Duża część płyty Rynku została udostępniona mieszkańcom, pojawiły się też elementy małej architektury oraz zieleni miejskiej.

Oprócz nowych nasadzeń wykonanych w tradycyjny sposób, od kilku tygodni na płycie Rynku stoją drzewa w drewnianych donicach. Przy zachodniej pierzei za-

montowano też taras z miejscami siedzącymi. Zasadzono również tulipany, które za kilka tygodni zakwitną.

Jednym z bardziej zaskakujących elementów w nowej odsłonie Rynku są natomiast... skrzynki elektryczne przy północnej pierzei.

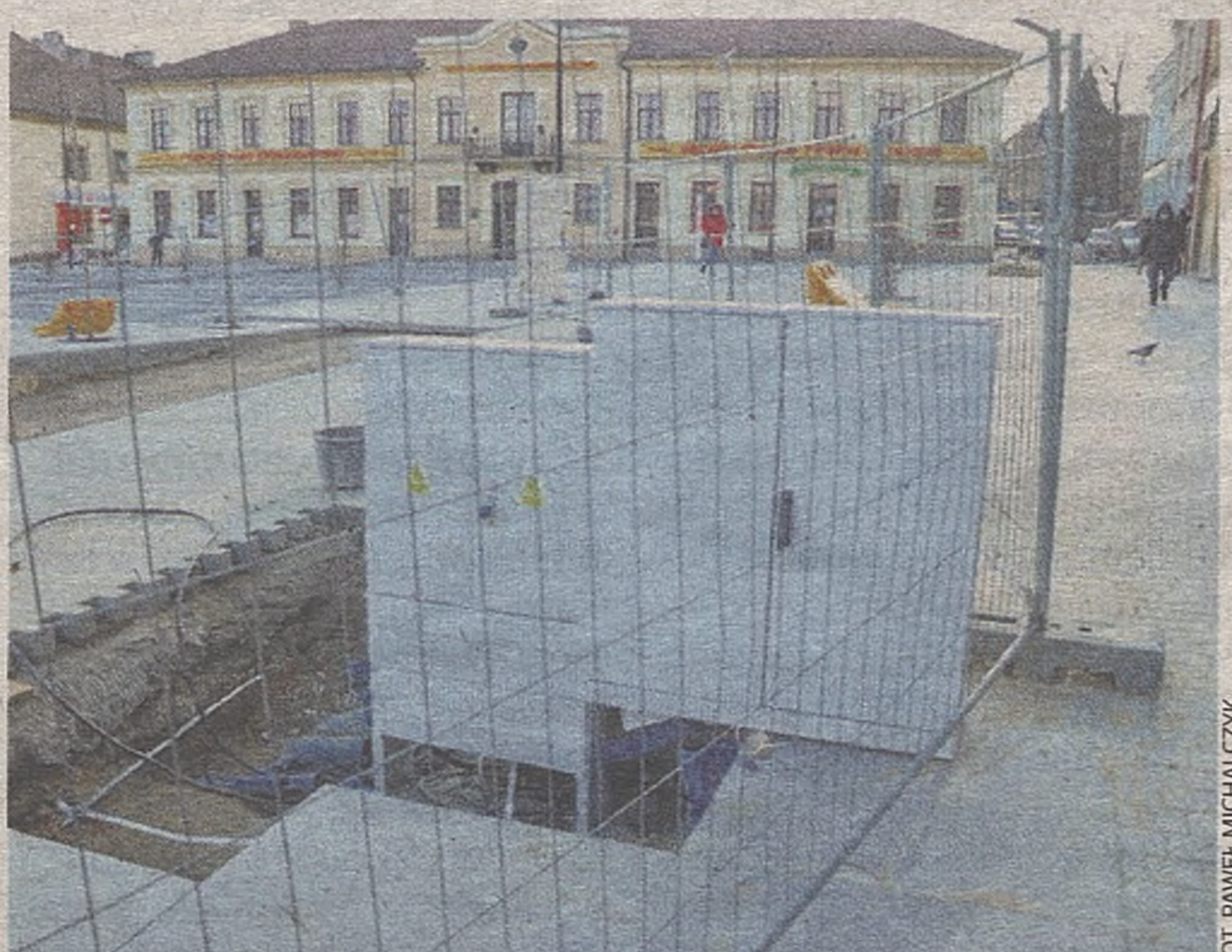
Zastosowane będą dedykowane maskownice nawiązujące stylistycznie do pozostałych elementów małej architektury na Rynku i mebli miejskich - uspokaja Robert Ceraży, zastępca burmistrza Bochni, który jest odpowiedzialny za rewitalizację centrum. ©©



Przy zachodniej pierzei posadzone zostały tulipany. Powinny zakwitnąć już za kilka tygodni



Nowym elementem są tarasy, na których będzie można usiąść. Z pewnością sprawdzą się one w ciepłe dni



Skrzynki elektryczne mają zostać osłonięte z jednej strony tarasem, a z drugiej elementami małej architektury



Pomnik Kazimierza Wielkiego został poddany gruntownej renowacji. Jego otoczenie uległo zmianie



W takich gablotach w centrum Bochni zostaną ustawione kryształowe kolumny, które po zmroku będą podświetlane



Nieopodal pomnika Kazimierza Wielkiego zostanie umieszczona kapsuła czasu. Zwiastuje ją ta tablica



Nowo posadzone drzewa umieszczono w rzędzie donic. Niestety wielu bochnian obawia się, że taki sposób umieszczenia zieleni skazuje ją na uschnięcie w czasie upalnych dni

Kryminalna historia królewskich arrasów

Tylko nieliczni zdążyli naocznie zobaczyć otwarcie wielkiej wystawy arrasów królewskich na Wawelu. Słynne tapiserie zostały ponownie zaaresztowane, tym razem z powodu pandemicznych restrykcji

Mariusz Grabowski

redakcja.krakow@polskapress.pl



Sztuka

To zdarzenie doskonale pasuje do kryminalno-awanturycznych dzieł królewskich tkanin. Były ukrywane, rabowane i przemycane. Niektóre zaginęły lub zostały sprzedane. Pozostałe zostały pieczołowicie zgromadzone i będziemy mogli je podziwiać, gdy tylko Zamek Królewski na Wawelu znów otworzy podwoje. Ostatnio w komplecie oglądano je w XVI wieku.

Organizatorzy wystawy „Wszystkie arrasy króla. Powroty. 2021-1961-1921” precyzują, że na wystawie znalazły się wszystkie arrasy, które powstały na zamówienie króla Zygmunta Augusta i znajdują się obecnie w polskich zbiorach.

Srebrne i złoteni

Aby opowiedzieć historii polskich arrasów, musimy najpierw sprecyzować, czym są. Historycy sztuki mówią w ich przypadku o tkaninach wykonanych w Niderlandach, tkanych wełną, jedwabiem, niemi srebrymi lub złotymi (gęstość tkania oblicza się na 7 do 8 nici osnowy na 1 cm). Są imponujących rozmiarów (niektóre mają powierzchnię 5x9 m) i widnieją na nich znaki tkackie warsztatów wykonujących zamówienia wielkich osobistości ówczesnej Europy, cesarzy, królów, dostojników świeckich i kościelnych. Są to m.in. znaki mistrzów Pietera van Aelsta, Jana de Kempeneera, Willema de Kempeneera, ale też Jana van Tieghema; pozostałe są bądź identyfikowane hipotetycznie, bądź pozostają anonimowe.

Kolekcja arrasów, czyli tapiserii, zdobionych motywami heraldycznymi, bądź zwierzęco-roślinnymi, służącymi do dekoracji ścian, wykonana została w Brukseli dla polskiego Zygmunta II w latach od ok. 1550 do 1560. Liczy dziś 138 sztuk, ale pierwotnie mogło ich być nawet 170. Jagiellon posiadał także inne tapiserie, lecz o nich zachowały się tylko przekazy archiwalne. Zespół arrasów w komnatach Zamku na Wawelu składa się z kilku serii o różnych tematach, przedstawieniach, wymiarach i formatach, które zostały wykonane w różnych warsztatach. Mimo to stanowi ona zwartą całość; łączy je ten sam szlak ornamentacyjny utworzony z przeplatających się wstęg i występujących na wszystkich tkaninach,

wspólne cechy techniczne i materiałowe.

W arrasowym zbiorze wyróżnia się 19 wielkich tkanin przedstawiających sceny ze Starego Testamentu według Księgi Rodzaju. Część dotyczy dzieł Pierwszych Rodziców (6 arrasów), Noego (9) i wieży Babel (4). Twórcą kartonów był Michael Coxcie (1499-1592), malarz niderlandzki będący głównym przedstawicielem tzw. romanizmu wsztuce zachodniej - malarstwa opartego na osiągnięciach rozwiniętego renesansu włoskiego. Bordiury, szerokie pasy wypełnione ornamentem zwanym niderlandzką groteską, otaczające pole środkowe każdego arrasu, zostały zaprojektowane przez nieznanego artystę z kręgu Cornelisa Florisa de Vriendta (1514-1575) i Cornelisa Bosa (1506/10-1556). W górnych pasach umieszczono tablice z łacińskim napisem objaśniającym przedstawioną scenę.

„Spalierachunki”

Kiedy po raz pierwszy arrasy zawisły w wawelskich salach? Prawdopodobnie w czasie trzeciego wesela Zygmunta Augusta: w 1553 r. król ożenił się z młodszą siostrą swojej pierwszej żony - Katarzyną Mantuańską. Wiemy o tym z opisu ks. Stanisława Orzechowskiego w panegiryku weselnym na cześć królewskiej pary. Ideolog wolności szlacheckiej był pod wielkim wrażeniem flandryjskich tkanin i dokładnie je opisał, choć akurat Zygmunta Augusta i jego gustu nie cenil. Zwłaszcza że ponoć arrasy były tak drogie, że monarcha bał się nawet zamieszek, do jakich mogłoby dojść, gdyby szlachta dowiedziała się, jak wielkie sumy poszły na te „królewskie zbytki”. Zgodnie z życzeniem władcy, jego współpracownicy posłusznie spalili rachunki.

Czas świetności kompletu arrasów nie trwał długo. Król w testamencie zapisał „flanderskie opony ze złotem i figurami” swoim trzem siostrą do równego podziału, po ich śmierci miały się stać własnością Rzeczypospolitej. W efekcie w 1578 r. 30 najwspanialszych arrasów wysłano królowej Szwecji, Katarzynie, jednej z siostr króla. Szcześnie wróciły, kiedy w roku 1587 tron polski objął jej syn Zygmunt III Waza.

W niektórych źródłach pojawia się wiadomość, jakoby Władysław IV Waza ofiarował papieżowi Urbanowi VIII trzy arrasy biblijne, lecz w wyniku najnowszych badań okazała się ona nieprawdziwa. Nie jest również prawdą, że w czasie potopu szwedzkiego w 1655 r. arrasy



Wystawa królewskich arrasów potrwa do 31 października 2021 roku

były ukryte przed grabieżą w zamku Jerzego Sebastiana Lubomirskiego na Spiszu. Ukryto je w innych dobrach, wraz z archiwami i skarbcem koronnym. Ustalono natomiast, że Jan II Kazimierz Waza przechowywał arrasy wraz z innymi ruchomościami w zamku w Malborku, prawdopodobnie od wiosny 1668 do czerwca 1669 r.

Co ciekawe, z czasem arrasy nabrały niemal „narodowej wartości”. Dowodem przytoczone niekiedy wydarzenie: gdy na sejmie abdykacyjnym latem 1668 r. Jan II Kazimierz przedstawił swoją decyzję ustąpienia z tronu, posłowie zażądali odeń zwrotu arrasów do Skarbu Koronnego. Król zatem opuszczając Polskę, zdeponował arrasy w tajemnicy w Gdańsku. Po jego śmierci wykupiono tkaniny z zastawu, lecz nastąpiło to dopiero w roku 1724. Odzyskaną kolekcję złożono na przechowanie w wynajętym przez Skarb Państwa pomieszczeniu warszawskiego klasztoru Karmelitów przy Krakowskim Przedmieściu.

Zbiory w piwnicach

Niezwykle barwnie czyta się historię ciągłych przenosin cennych tapiserii. Każdorazowe transportowanie wielkich zrolowanych tkanin musiało być nie tylko sporym wyzwaniem logistycznym, przyczyniało się też

do ich uszkodzenia. Przykładem zdarzenie z 1764 r. - cztery dekady od momentu, gdy znalazły się u Karmelitów wydano je do dekoracji zamku warszawskiego na okazję koronacji Stanisława Augusta Poniatowskiego. W czasie przenosin kolekcja „została mocno uszkodzona”, co oznacza w praktyce rozdarcia i ubrudzenie tkanin. Zaraz potem, w listopadzie 1795 r., 157 arrasów zostało zrabowanych przez Rosjan i wywiezionych do Petersburga.

Wróciły do Polski w wyniku traktatu pokojowego zawartego 18 marca 1921 r. z Rosją sowiecką w Rydze. Akt ten, kończący zwycięską dla Polski wojnę z Rosją sowiecką, umożliwił rewindykację tysięcy dzieł sztuki i dóbr kultury, wywiezionych w wyniku rozbiorów do carskiej Rosji. Arrasy rewindykowano z rozproszonych zbiorów, znajdujących się po różnych siedzibach carskich, a potem sowieckich. Wyśłani do ZSRR specjaliści rozpoznawali arrasy głównie dzięki opisom Stanisława Orzechowskiego, znajdowali je w piwnicach, nierzadko w fatalnych warunkach, toczyli niekończące się kłótnie z biurokracją. Niektóre ostatecznie zaginęły, inne wręcz rozcinano na części, by dopasować je do nowych wnętrz. Kilka tapiserii stało się nawet obciążeniem mebli.

Warto wspomnieć benedyktyńską pracę m.in. lwowskiego historyka Aleksandra Czołowskiego, prawnika Bohdana Wydzgi czy specjalisty od dawnych tkanin Mariana Morełowskiego. „Za ich sprowadzeniem na Wawel w 1921 r. stoją ludzie z krwi i kości, którzy musieli stoczyć ostry bój o arrasy z Rosjanami. (...) Rosyjskie muzea i biblioteki,

w których znajdowały się wtedy dzieła sztuki, odmawiały ich zwrotu” - oddała im hołd Maria Hennel-Bernasikowa w tomie „Dzieje arrasów króla Zygmunta Augusta”. Dzięki ich wysiłkom do Polski powróciły 132 arrasy. Ostatni transport odzyskanych dzieł sztuki (w tym 26 arrasów), przybył do Warszawy dopiero 5 kwietnia 1928 r.

Wielka ucieczka

Dość wcześnie podjęto decyzję, by w obliczu prawdopodobnej wojny z Niemcami, arrasy uprzednio zabezpieczyć - najlepiej ewakuować z terenu Polski. Droga dramatycznej epopei rozpoczęła się w dramatycznych okolicznościach 3 września 1939 r. i wiodła najpierw Wisłą, potem na wschód przez tereny toczącej się wojny, dalej przez Rumunię, Francję, Wielką Brytanię do Kanady, gdzie drogocenny ładunek dotarł 12 lipca 1940 r.

Opiekę nad transportem sprawowali Stanisław Świerżaleski, kustosz zbiorów wawelskich, oraz Józef Krzywda-Polkowski, pracownik Wawelu. Władze kanadyjskie zapewniły arrasom stosowny magazyn w Ottawie; jednak kiedy po 1945 r. zaistniała obawa, że komunistyczne władze Polski Ludowej zażądają ich wydania, miejsca przechowania były w tajemnicy kilkakrotnie zmieniane (przechowywano je m.in. w dwóch klasztorach i Banku Montrealskim).

Rządowi RP na uchodźstwie chodziło o to, aby uniemożliwić powrót gobelinów do będącej w strefie wpływów ZSRR Polski. 25 lutego 1948 r. arrasy przejął premier prowincji Quebec Maurice Duplessis, zdecydowany an-

tykomunista i umieścił je w podległym mu Muzeum prowincji Quebec na długie lata po to, by jak oznajmił, „nie wpadły w łapy Stalina”. Dopiero po jego śmierci w 1959 r. starania o odzyskanie zbioru przyniosły pozytywny rezultat. Dokument odbioru podpisała w Quebecu polska delegacja z prof. Jerzym Szablowskim, dyrektorem Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu na czele 31 grudnia 1960 r. Skarby wawelskie wyładowano w porcie w Gdyni ze statku MS Krynica 16 stycznia 1961 r. Ich powrotowi towarzyszył niewiarygodny entuzjazm. Gdy arrasy jechały pociągiem przez Polskę, na stacjach oczekiwały tłumy. Ten właśnie rok znalazł się w tytule obecnej wystawy.

Początkowo wszystkie arrasy rozwieszono w zamku, szybko jednak okazało się, że coraz większe rzesze zwiedzających, skażone powietrze, kurz wżerający się w wełniany wątek, światło, ciężar zwisających tkanin - to wszystko zaczęło zagrazać ich kolorom. Dlatego obecnie liczba eksponowanych jest znacznie ograniczona, zaś stałą opiekę sprawuje nad nimi wawelska Pracownia Konserwacji Tkanin.

Współczesność

Tytuł wystawy nie bez powodu zawiera również słowo „powroty”. Otwiera ją bowiem akcent całkiem współczesny: prace Marcina Maciejowskiego i Mirosława Bałki, inspirowane arrasami. „Chcemy pokazać, że Zygmuntofskie tapiserie inspirowały współczesnych twórców. Pierwszy obraz Marcina Maciejowskiego odnoszący się do arrasów powstał jeszcze w trakcie jego studiów na ASP. Teraz podarował nam kolejne dzieło »Wizyta na Wawelu«. A Mirosław Bałka przygotował - z myślą o naszej wystawie - dwie instalacje. »Trzy promienie« zobaczymy na dziedzińcu wawelskim, druga - zatytułowana »Paszport« - wraz z obrazem Maciejowskiego otwiera ekspozycję” - tak wystawę zapowiadał dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu.

Wystawę uzupełniają też archiwalne fotografie ukazujące królewskie arrasy w zaskakujących kontekstach społeczno-historycznych. Zobaczymy m.in. zdjęcie z Brigitte Helm - gwiazdą filmu Metropolis (1927 r.) w reż. Fritz Lang, która gościła na Wawelu i podziwiała Zygmuntofską kolekcję.

Wystawa „Wszystkie arrasy króla. Powroty. 2021-1961-1921” otworzy się ponownie w Zamku Królewskim na Wawelu po zakończeniu pandemicznych restrykcji. Potrwa do 31 października 2021 roku. ©

Arrasy były tak drogie, że monarcha kazał współpracownikom spalić rachunki za nie. Nie chciał, by szlachta poznała ich koszt

Miastom przybywa inteligencji. Szukają czystej energii

Dorota Witt
redakcja.krakow@polskapress.pl



Eko-miasta

Prąd drożeje. To obciążenie nie tylko dla indywidualnych użytkowników, ale i dla samorządów. Jak sobie radzą, poza wyłączaniem ulicznych latarni na noc? Smart energia w smart mieście - czy to możliwe w Polsce? Pytamy naukowców z Wydziału Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej UMK: dr Aleksandrę Lewandowską, prof. Justynę Chodkowską-Miszczuk i prof. Krzysztofa Rogatkę.

Po co nam inteligentne miasta? Jak mogą poprawić nadwyżoną kondycję naszej planety?

Prof. Krzysztof Rogatka: - Realizacja koncepcji smart city rozwiązuje wiele aktualnych problemów, wynikających m.in. z dynamicznych zmian klimatu, z pandemii. W inteligentnych miastach jesteśmy w stanie przewidzieć problemy, przygotować się do zmiany i dostosować do niej. Ta idea jest nie tylko popularna na świecie, ale i nieunikniona: miasta będą się nadal dynamicznie rozwijać, z wykorzystaniem koncepcji smart city, bo ta gwarantuje, że rozwój będzie innowacyjny i dostosowany do aktualnych potrzeb społeczno-gospodarczych.

A jak smart city mogą poprawić nadwyżoną kondycję naszej planety?

Prof. Justyna Chodkowska-Miszczuk: W mieście, w którym rozwój jest planowany w duchu smart city, stawia się i na właściwe gospodarowanie zasobami, i na minimalizowanie zanieczyszczeń, i na oszczędzanie surowców.

No tak, ale nie każde miasto może sobie na to pozwolić. Nie brakuje samorządów, które w ramach oszczędności wyłączają na noc latarnie uliczne, ich pierwszą decyzją wcale nie jest więc inwestycja w odnawialne źródła energii.

Dr Aleksandra Lewandowska: Kolejne polskie miasta tworzą strategie smart city, co jest sygnałem, że chcą wdrażać ekoinnowacyjne rozwiązania, zarówno w dziedzinie energii, gospodarki odpa-



Na ławkach solarnych, na których można odpocząć, można też naładować telefon czy laptop

dami czy komunikacji publicznej, jak i w komunikacji z mieszkańcami. Nie mam wcale na myśli tylko Warszawy. Coraz więcej mniejszych miejscowości chce być smart. Warunkiem są otwarte umysły włodarzy i mieszkańców oraz kreatywność.

Po Grudziądzu od dawna jeżdżą hybrydowe autobusy miejskie, a flota ma być powiększana. I w Bydgoszczy w ramach testów

Coraz więcej mniejszych miejscowości chce być smart.

Warunkiem są otwarte umysły włodarzy i mieszkańców oraz kreatywność

dr Aleksandra Lewandowska

jeździły autobusy z takim napędem. Prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski, podczas jednej z sesji podkreślał, że autobusy hybrydowe są bardzo drogie, każdy kosztuje od 2 do 3 milionów złotych i słono kosztuje ich eksploatacja. Dziś wiadomo, że w Bydgoszczy ze starania się o nie zrezygnowano na rzecz starania się o autobusy wodorowe. To zresztą droga, którą chcą iść i inne miasta. Tylko czy mieszkańcy są gotowi, by płacić więcej za to, że mogą w mieście żyć „eko”? Bo to przecież ważne założenie idei smart city.

Prof. Justyna Chodkowska-Miszczuk: Potrzebna jest edukacja. Bo przecież my już płacimy więcej - tyle że za skutki antropopresji. Kosztuje nas walka ze smogiem, kosztują problemy

zdrowotne, jakie wywołuje zanieczyszczenie powietrza, a stan środowiska, nasze zdrowie i jakość życia ulegają pogorszeniu.

Prof. Krzysztof Rogatka: Smart city to nie tylko rozwój technologiczny, to też troska o środowisko poprzez dbanie o miejską zielen.

No właśnie - w Toruniu krzyk, bo włodarze postanowili wyciąć drzewa pod poszerzoną ulicę, w Bydgoszczy krzyk, bo miasto chce sprzedać zalesione działki deweloperowi. Gdzie miejsce na ten rozwój? Gdzie miejsce dla samochodów w smart city?

Dr Aleksandra Lewandowska: - Chodzi o to, by w smart city było miejsce dla każdego: nie tylko dla kierowców, ale i dla pieszych, rowerzystów. Konieczny jest balans. I właśnie dlatego nie

powinno być zgody na budowanie ulic szerokości autostrad przez miasto. Musi być w nim miejsce i na ścieżki rowerowe, i na torowisko tramwajowe, i na drzewa. Prof. Krzysztof Rogatka: Komunikacja publiczna to ważny element smart city - musi być przemyślana, dobrze zorganizowana. Tymczasem nie brakuje w polskich miastach luk komunikacyjnych - dzielnic obsługiwanych przez jeden czy dwa autobusy, którymi mieszkańcy mają dojechać do szkoły czy do centrum. To wbrew koncepcji 15-minutowego miasta, w myśl której każdy powinien mieć szansę dotrzeć w kwadrans do sklepu, przychodni czy przedszkola - pieszo, rowerem lub transportem zbiorowym.

Prof. Justyna Chodkowska-Miszczuk: - Może warto zachęcać do przesiadki do aut elektrycznych? Poza tym sprawdzi się transport szynowy, nie tylko tramwaje, ale też lekka kolej miejska.

Jak wyglądają inteligentne miasta za granicą? Nasi samorządowcy mają się od kogo uczyć?

Dr Aleksandra Lewandowska: Flagowym przykładem w Europie jest Wiedeń. Usługi publiczne są tam kompleksowo przenoszone w przestrzeń wirtualną, dzięki temu niemal wszystkie urzędowe formalności można załatwić online. Podobnie w Londynie, gdzie cyfryzacja danych usprawniła komunikację między samorządem a mieszkańcami, co z kolei sprawiło, że lokalna społeczność chętniej i skuteczniej włącza się w działania lokalnych władz. Na ulicach Nowego Jorku z kolei porostawiano kompostowniki w różnych miejscach, tak by mieszkańcy miasta mogli lepiej segregować odpady i by ich do tego zachęcić. To też rozwiązanie z gatunku smart!

Prof. Justyna Chodkowska-Miszczuk: Nie bez powodu strategię tworzenia przestrzeni publicznej pod kątem potrzeb pieszych i rowerzystów nazywamy kopenhagizacją. W stolicy Danii (choć nie tylko tam!) wspiera się rozwój infrastruktury rowerowej, taką potrzebę wyraźnie widać też w wielu polskich miastach. Zwłaszcza że to rozwiązanie nie tylko dla młodych, sprawnych, ale

i dla seniorów czy osób z określonymi problemami zdrowotnymi, a także jako sposób przewozu różnych towarów i produktów dzięki rowerom typu kargo. Prof. Krzysztof Rogatka: Na co dzień korzystamy z wielu innowacji, które tak wtopiły się w miasto, że stały się niezauważalne: mówię o systemach ITS, o informacjach dla pasażerów wyświetlanych na tablicach elektronicznych, o informacjach dla turystów wyświetlanych na ekranach LED czy ławkach solarnych, na których można odpocząć, ale i naładować telefon czy laptopa.

Smart city jest eko, promuje korzystanie z odnawialnych źródeł energii. Niedawno bydgoszczanie mieli prawdziwe święto - na dopiero co postawionym budynku Nowej Astorii (jest tu m.in. pływalnia) powstała największa farma fotowoltaiczna w mieście. Panele słoneczne to zresztą w aglomeracjach chyba źródło czystej energii pierwszego wyboru. Ceny prądu wzrosły tak bardzo, że może właśnie rachunki, a niekoniecznie edukacja, zmotywują mieszkańców inteligentnych miast do przestawienia się na ekologiczne źródła energii. A więc: metoda kija, nie marchewki...

Prof. Justyna Chodkowska-Miszczuk: Kiedy rachunki rosną, zwykle na początku szukamy oszczędności poprzez zracjonalizowanie gospodarowania energią, czyli... np. wyłączanie światła. Ale gdy okazuje się, że to za mało, niektórzy będą skłonni rozważyć zainwestowanie w nowoczesne rozwiązania pozyskiwania energii, np. w panele fotowoltaiczne, które coraz powszechniej wkraczają w polski krajobraz.

Każdy dach publicznych instytucji w inteligentnym mieście powinien stać się farmą słoneczną?

Prof. Justyna Chodkowska-Miszczuk: - Sukces tkwi w korzystaniu z różnorodnych źródeł energii. Obok fotowoltaiki jest też elektrownia wiatrowa, hydroenergia, ale i mniej znane sposoby pozyskiwania „zielonej” energii - z biomasy i biogazu. Warto, by miasta dążyły do niezależności energetycznej. ©

